

Kto nie strajkuje, niech nie je

9 lipca 2008

Przyjętą manierą opisywania w mediach strajków jest dezaprobata i zdawkowość.

Ileokroć oglądam medialne migawki i relacje z polskich strajków, tylekroć mam wrażenie, że temat ten próbuje się upchnąć w kąt lub przedstawić strajkujących w nienajlepszym świetle. Zwykle jest to rozhisteryzowana tłuszcza, albo nieporadnie wypowiadający swe racje ludzie, którzy nie budzą w odbiorcy ni krzty sympatii. A jako tzw. głos ulicy słyszymy zwykle poirytowanych i wściekłych ludzi, zmęczonych protestem pocztowców, kolejarzy, kierowców MPK, pielęgniarek czy nauczycieli. Ci, którzy podejmują się strajków, to roszczeniowcy, związkowa siłwa lub nieudacznicy, wrzód na zdrowym ciele organizmu. Interesujące, jak ta retoryka, choć o wiele bardziej subtelna, przypomina to, co o strajkujących ludziach „Solidarności” w czasach PRL-u mówiła oficjalna propaganda (a w pewnym okresie także część solidarnościowych elit). Tyle że wtedy częściej używano terminu „warchoły”, który dziś, w III RP wypadł z obiegu, może i dlatego, że zbyt wyraźnie przypominałby pewne podobieństwa w ideologii wyznawanej przez nomenklaturę.

Strajk jest zawsze rozsądnikiem istniejącego ładu, zjawiskiem budzącym niepokój strażników istniejących struktur, jest także czynnikiem anarchizującym istniejące status quo. I desperackim wołaniem o sprawiedliwość, a przynajmniej o zachowanie ducha tej sprawiedliwości w życiu społecznym i ekonomicznym. I właśnie ten ostatni element zwykle zostaje usunięty w cień w większości współczesnych przekazów medialnych. Ludzi domagają się podwyżek, zachowania uprawnień, próby wynegocjonowania lepszych warunków pracy czy też – najbanalniej w świecie – zachowania etatu. Oficjalna ideologia III RP, skutecznie

zaszczepiona społeczeństwu, przedstawia tego typu kwestie z dobrodusznym politowaniem lub jawną pogardą. Marks miał rację: panujące idee są ideami panujących. A panujący chcą mieć święty spokój: myślę zarówno o „stu najbogatszych Polakach”, zagranicznym kapitale, jak i politycznych krewnych i znajomych tych państwa ze wszystkich partii liczących się na naszej scenie politycznej. Z drobnym zastrzeżeniem: jedynym przyjacielem strajkujących jest aktualna (w danym momencie) opozycja. I kilka lewicowych partii kanapowych, które z zasady nie mają większego poparcia wśród gorzej opłacanych mas: resztki klasy robotniczej czy szerszej rzeszy pracowników najemnych.

Zresztą, kto dziś może sobie pozwolić na strajk? Większe centrale związków zawodowych, reprezentujące resztkę haniebnie – wedle rozumienia neoliberalistów czy nekonów – nie sprywatyzowanych zakładów pracy. Na marginesie została większość „transformowanych” Polaków, utrzymujących się na tzw. rynku pracy. Tu trzeba jasno przyznać, że spora w tym zasługa samych związków zawodowych, które przez lata kompletnie nie radziły sobie z nowymi wyzwaniami w rodzaju sieci hipermarketów, albo cynicznie realizowały własną politykę, politykę upolitycznionych, sfraternizowanych z biznesem siłw związkowych. W ramach politycznych wojen posyłano na bitwy swoich związkowców, by np. utrudnić życie aktualnie rządzącym. Za grosz w tym suwerennej, dalekowzrocznej wizji.

Kryzys lewicy w Polsce jest nie tylko kryzysem politycznym, ale – w dużej mierze – także kryzysem dzisiejszego ruchu związkowego, hybrydy post-solidarności i post-PRL-u. Nowa, obyczajowa lewica zaś podsuwa nową wizję protestu: marsze tolerancji. Abstrahując od kwestii obyczajowych, różnica jest taka, że marsze protestu osłania policja, zaś w czasie „klasycznych strajków” protestujący mają siły porządkowe przeciwko sobie. W zasadzie mają przeciwko sobie wszystkich: od „stu najbogatszych Polaków”, przez rządzących, po

fotoreporterów i gryziپیوركوں، niepomieranie zdziwionych، że są jeszcze takie dwunożne، nieopierzone zwierzęta، ze złością i gniewem w oczach wegetujące na obrzeżach nowego، wspaniałego świata. A gdy to chamstwo zwali się do Warszawy، to już w ogóle jest płacz i zgrzytanie zębów.

Jak dotąd pamiętam tylko jeden incydent، gdy media pozytywnie odniosły się do długotrwałych strajków pielęgniarek: gdy za czasów rządów PiS przed siedzibą Rady Ministrów siostry rozbiły „białe miasteczko”. Wielce byłem zdziwiony، jak długo، szczegółowo i z jaką empatią większość mediów potrafi relacjonować strajkowe wydarzenia، jak umie współczuć، sympatyzować i pochyłać się z troską. Wtedy to właśnie Sławomir Sierakowski stworzył jedną ze swych wielkich wizji، wieszcząc rychły sojusz inteligencji i ludu pracującego، jak z czasów „Solidarności”، w imię obalenia kaczofaszyzmu. Miała to być nowa jakość، co z niejakim zachwytem odnotowała część wybitnych publicystów. Owszem، była. Jak wszystko w czasach mediokracji – miała swoje pięć minut. I ani chwili dłużej. Bał maskowy (bo trudno to nazwać karnawałem) szybko się skończył ku chwale rosnącego PKB. Trzeba odnotować zresztą، że wśród zwolenników PiS، którzy historycznie reagowali wówczas na białe miasteczko، reakcje wobec strajkujących diametralnie się zmieniły już w czasach rządów PO. Strajkujący ludzie، niczym kolektywny chłopiec do bicia czasów III RP، zaczął po prostu otrzymywać cięgi i pieszczoty od kogo innego. Ale zasadniczo ich pozycja nie uległa zmianie: są na kolanach. Tyle że obecnie łatwiej wstać، otrzepać pył polskiej ziemi i udać się za chlebem na obczyznę.

Kłopot w tym، że ktoś tu musi zostać، by obsługiwać „stu najbogatszych Polaków”، dać zarabiać ludziom z show-bizu، utrzymywać klasę polityczną itp. Kto zatem zostaje، a wie، że nie samą myślą żyje człowiek، niech pamięta to hasło: kto nie strajkuje، niech też i nie je.

Autor: Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Obywatel](#)